

# Pani z Łodzi po muzeum boso chodzi

Muzeum Historii Łasku jest niezbyt duże. Powstało w wyniku oddolnej inicjatywy i większość zbiorów to darowizny od mieszkańców Łasku i okolic. Niektórzy jednak tak się zżyli z placówką, że traktują ją niemal jak swoją własność.

Od Anety Możdżanowskiej, dyrektor Biblioteki Publicznej im. Jana Łaskiego Młodszeo w Łasku, przy której działa Muzeum Historii Łasku, dowiadujemy się na przykład, że bardzo znana osoba w mieście próbowała wynieść fotografię będącą elementem ekspozycji. – Ten ktoś zatrzymany przy wyjściu usprawiedliwiał się: „chciałem tylko pokazać komuś to zdjęcie”. Oczywiście z zewnętrznej prezentacji nic nie wyszło.

W tym samym muzeum trafiła się pasjonatka melodii wygrywanej przez kuranty w łaskiej kolegiacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i św. Michała Archanioła, której początki sięgają XIV wieku. Koniecznie chciała dostać zapis nutowy tej melodii. – Odmowa spowodowała groźby rozwieszenia w Łasku plakatów szkalujących muzeum – opowiada dyrektor Możdżanowska.

Z czułym rozbawieniem wspomina się w łaskim muzeum pewne małżeństwo z Łodzi: pani w eleganckich szpilkach w jednej z sal zdjęła obuwie, co jej mąż skwitował rymowanką „pani z miasta Łodzi po muzeum boso chodzi”.

Stacja Radegast w Łodzi – oddział Muzeum Tradycji Niepodległościowych – jest zabytkowym budynkiem kolejowym z 1941 roku. W czasie II wojny światowej była ona związana z gettem, utworzonym w Łodzi przez Niemców w 1940 roku. Stąd wywożono ludność żydowską do obozów zagłady. Dziś obiekt jest miejscem pamięci, elementem Pomnika Zagłady Litzmannstadt Getto.

– Kilka razy zdarzyło się, że nasz obiekt był, niestety, miejscem sesji ślubnych – opowiada Izabela Terela, kierownik Stacji Radegast. – Najwyraźniej nowożeńcy uznali, że bocznica kolejowa, skąd wywożono ludzi na śmierć, będzie ładnym i odpowiednim tłem do upamiętnienia początku ich wspólnego życia.

Stację Radegast chętnie odwiedzają także kolejarze. I ubrani w mundury fotografują się na tle parowozu, który ciągnął wagony wiozące Żydów do obozów zagłady.

Z kolei na pobliskim, największym w Polsce cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej, gdzie wśród 230 tysięcy grobów jest około 45 tysięcy mogił ofiar łódzkiego getta, odbyła się ongiś frywolna sesja fotograficzna damskiej bielizny. Upozowane modelki, bardziej rozebrane niż ubrane, wdzięczyły się zachęcająco na tle macew. Jeden z łódzkich portali przewodnickich, którego nazwy z litości nie wymienię, pokazywał zdjęcia z tej sesji, nie widząc niestosowności tej sytuacji.

W Muzeum w Łowiczu nie pamiętają jakichś ekstraordynaryjnych zachowań osób odwiedzających placówkę. – Kiedyś popularne były, nie wiadomo dlaczego, selfie robione w muzealnej toalecie, ale ta moda już minęła – wspomina Grzegorz Dębski, dyrektor placówki.

Stałym zachowaniem w wielu muzeach jest siadanie na meblu, na którym widnieje napis „nie siadać” albo dotykane eksponatów, których nie wolno dotykać. Napis zabraniający wejścia też nie jest żadną przeszkodą, może być wręcz zachętą. – To ostatnie jest szczególnie widoczne w Skansenie w Maurzycach – mówi dyrektor Dębski.

A przy okazji przypomina mu się propozycja sesji zdjęciowej właśnie w Skansenie Ziemi Łowickiej w Maurzycach. – Jeden z producentów trumien chciał u nas zrobić sesję do swojego kalendarza: skąpo ubrane modelki i trumny w chałupach, stodołach i skansenowych plenerach... Z tej pośredniej formy promocji naszego skansenu nie skorzystaliśmy – śmieje się Grzegorz Dębski.

Muzeum Pałac Saski w Kutnie na razie nie może „pochwalić się” nietypowym zachowaniem zwiedzających go osób. – Otwarcie naszej placówki odbyło się 6 września tego roku, więc takich sytuacji jeszcze nie doświadczyliśmy. Jednak wszystko przed nami.. – żartuje Grzegorz Skrzynecki, dyrektor kutnowskiego pałacu.

Jak dotychczas, jedynym nietypowym i budzącym zdziwienie zachowaniem związanym z tą instytucją jest żądanie przez Ministerstwo Edukacji i Nauki zwrotu pół miliona przyznanej dotacji przeznaczonej przez muzeum na wyposażenie wnętrza w repliki zabytkowych mebli.

Bogumił Makowski